

Wszystko jest gotowe...

Te tytułowe słowa odnoszą się do uczty weselnej, która jest gotowa, przygotowana. Właśnie w taki sposób słudzy próbują przekonać tych, do których skierowane jest Boże zaproszenie: *Wszystko jest gotowe*. To bardzo ważne przesłanie stanowiące sam fundament naszej wiary. Idziemy *na gotowe*, wiara jest łaską, darmo daną. Pan Jezus wysłużył nam zbawienie, bez naszych zasług. Św. Paweł wyraźnie pisze: *Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami*. Dzięki Niemu, przez wiarę, mamy dostęp właściwie do wszystkiego, co jest potrzebne do życia i zbawienia. Przyszliśmy na ten świat *na gotowe*; wszystko, co Bóg stworzył, stworzył dla nas – wszystko co nas otacza jest dla nas. Piękno świata: przyroda, niebo i ziemia, i morze. Także rodzina i nasi bliźni. Po prostu wszystko. W swoim ojcowskim zatroskaniu Pan Bóg pomyślał nawet o tym, co będzie nam potrzebne, gdy pocujemy się bezradni z powodu naszych grzechów i błędów. Posłał do nas swego Syna – Pana Jezusa. Zbawienie, które Pan Jezus nam wysłużył przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, otwiera nam nieograniczony dostęp do wielkiej tajemnicy Bożej miłości, którą odnajdujemy w Jego Kościele i w sakramentach świętych. Tu wszystko jest gotowe, dla nas przygotowane. Otrzymując chrzest w Kościele *przychodzimy na gotowe*; tu wszystko jest dla nas. Czy zdajemy sobie z tego sprawę? Jak łatwo można to wszystko zaprzepaścić i całe to Boże bogactwo zlekceważyć. [prob.]

0 nic się już nie martwcie

Słowa św. Pawła są bardzo kojące, kiedy mówi: *0 nic się już nie martwcie*. A nam cisną się do głowy myśli: łatwo mu mówić,

gdy tymczasem życie codzienne prowokuje w nas tak wiele zmartwień. Czasami aż za wiele. U dziecka nawet najmniejsze błahostki urastają do rangi wielkich problemów. Dziecko płacze, bo nie potrafić zrobić zadania, bo czegoś nie dostało. Trzeba wiele mądrości i cierpliwości mamy, nauczyciela, by dziecko uspokoić, by spokojnie wytłumaczyć, że określona sprawa nie jest warta aż takiego zmartwiania się. Zwykle w takich sytuacjach odwołujemy się do rzeczowego wyjaśnienia, że wszystko można pokonać, rozwiązać, że każdy człowiek musi stawiać czoła różnym trudnościom. W życiu dorosłych jest może nieco inaczej, jesteśmy bardziej doświadczeni. Zapewne każdy ma swoje sposoby na radzenie sobie z pojawiającymi się trudnościami. Czasami po prostu je bagatelizujemy, choć nie jest to sposób najlepszy. Powiedzmy też, że nieraz sami mnożymy sobie zadania, które potem nas przerastają i wpędzają w depresję.

Słowa św. Pawła: *O nic się już nie martwcie* bynajmniej nie są zachętą do bagatelizowania życia. Człowiek zawsze szuka najlepszych rozwiązań, wybiera te najbardziej rozsądne. A Apostoł podpowiada nam dzisiaj jeszcze jedno rozwiązanie, którym jest zwrócenie się do Boga: *W każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem*. Być może należałoby od tego zaczynać, od prośby o Boże światło, moc i mądrość. [prob.]

Duchowa niespójność

Dzisiaj w Ewangelii znowu usłyszymy o winnicy. Tydzień temu Pan Jezus przekonywał nas, że nawet godzina pracy w Jego winnicy się opłaca. Tłumaczyliśmy, że tą szczególnie opłacalną godziną jest Eucharystia, a przyjmowana Komunia Święta jest zapłatą naszego zbawienia, zawsze dalece zawyżoną. Komunia,

która ma kształt monety, jest jak ów Boży denar. Robotnicy byli oburzeni, że gospodarz dał wszystkim *po równo*, i tym, którzy pracowali cały dzień, i tym, którzy pracowali tylko godzinę. Dzisiaj sam Pan Bóg może poczuć się oburzony. Bo ojciec wysłał do pracy w winnicy syna, który mówi, że idzie pracować, ale nie poszedł, a drugi, że nie pójdzie, ale jednak poszedł do pracy w winnicy. Jest to przypowieść o niespójności duchowej, jaka często ma miejsce również w naszym życiu. Tak wiele Bogu obiecujemy, a potem tego nie dotrzymujemy. Codziennie robimy dobre postanowienia dotyczące większej troski o życie Boże w sobie, ale na koniec dnia, często z wyczerpania pracą, nie mamy już siły uklęknąć. Już sama łaska chrztu świętego, a więc powołanie do wiary w Boga Ojca, a coś dopiero kolejne sakramenty święte, kiedyś przyjęte, oznaczają naszą zgodę na pracę w winnicy Pańskiej, czyli w Kościele. Chrystus liczy na nas, chce z nami współpracować, nie chce naszego wiecznego zatracenia. Dzisiaj rozpoczynamy miesiąc różańcowy. Warto przyjąć Boże zaproszenie, za którym także stoi Maryja, do tej wielkiej i skutecznej modlitwy, której nasze czasy bardzo potrzebują. **[prob.]**

Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć

Kiedy czytamy słowa proroka Izajasza zadajemy sobie pytanie, czy w życiu są takie chwile, sytuacje, w których Bóg ukrywa się przed nami, i trudno Go znaleźć. Ktoś powie: owszem, takich chwil jest wiele, może nawet więcej, niż tych, w których człowiek odczuwa namacalną bliskość Pana Boga. Mówi się, że św. Teresa z Kalkuty kilkadziesiąt lat życia przeżyła właśnie w takim stanie. Po założeniu Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości pisała: *Ciemność jest taka ciemna – a ja*

jestem sama. – Niechciana, opuszczona. Samotność serca, które pragnie miłości, jest nie do zniesienia. Gdzie jest moja wiara? Nawet tam, głęboko, w samym wnętrzu, nie ma nic prócz pustki i ciemności. Zapamiętaliśmy Teresę jako zawsze uśmiechniętą, promieniującą świętością, pogodną. Nauczała siostry, umacniała je w wierze, a sama w głębi duszy odczuwała chłód, a nawet odrzucenie przez Boga, samotność. Powiemy: to zdarza się świętym, ale czy tylko im? Być może wielu z nas przeżywa takie stany ducha. Chyba częściej jest to poczucie własnej bezradności wobec wciąż nowych życiowych wyzwań: domowych, wychowawczych, także wobec siebie samych. Bóg jawi się tu nie tyle jako zbyt odległy, głuchy, ile jako ten, który sam w niczym pomóc nam nie może, więc walczymy sami. Ów stan ducha Matki Teresy był jednak przesiąknięty obecnością Pana Jezusa, którego zawsze kochała. Bóg zawsze jest blisko, zawsze pozwala się znaleźć, nawet w największej ciemności, w najtrudniejszym doświadczeniu. Wtedy jest najbliżej nas.
[prob.]

Żyjemy i umieramy dla Pana

Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie. No właśnie, dla kogo właściwie żyjemy? Czy w ogóle jest to konieczne, że muszę żyć dla kogoś? Czy nie wystarczy żyć dla siebie, dla własnego dobrostanu życiowego, by po prostu cieszyć się życiem, brać garściami z tego, co nam życie daje. Takie zachowanie zwykle nazywamy egoizmem czy egotyzmem. Tymczasem istnienie jako takie zmusza nas do życia dla innych. My zresztą też nie jesteśmy w stanie istnieć bez naszych bliźnich, nawet jeśli są anonimowi. Rodzice poświęcają się dla swoich dzieci, już przez sam dar życia przekazany dzieciom, połączony z trudem wychowania, troski o rozwój, zdrowie, nieprzespane noce. Trudno wyobrazić sobie pracę lekarza,

pielęgniarki, strażaka, ratownika górskiego, wyłącznie jako zawód, za który otrzymuje się pieniądze. Działania tych osób nazywamy służbą, powołaniem, bo kojarzymy je z poświęceniem dla innych, także za cenę utraty własnego życia. Żyjemy więc dla innych, nawet wykonując swoją codzienną pracę zawodową. Dzisiaj św. Paweł idzie jeszcze dalej, gdy mówi: *jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana.* Dopiero w świetle tych słów przed nami odsłania się najgłębsza motywacja wszystkich naszych działań. *Życie i umieranie dla Pana Jezusa* nadaje kierunek i sens całemu naszemu życiu. Zwłaszcza kiedy uświadamiamy sobie, że także On przyszedł na ten świat i umarł dla nas i dla naszego zbawienia. [prob.]

Pięć chlebów i dwie ryby

Dożynki to święto pomnożenia chleba. Z tego, co kilka miesięcy temu posialiśmy i posadziliśmy na polach i w ogrodach, dzisiaj przynosimy owoce, które składamy przed ołtarzem, aby Panu Bogu wyśpiewać *Te Deum* – Ciebie, Boże wielbimy. Cud pomnożenia chleba, który został opisany w Ewangelii przez św. Jana, mógł się dokonać dzięki mocy Pana Jezusa, ale również dzięki temu, że wśród tłumu był chłopiec, który w koszu miał pięć chlebów i dwie ryby: *Jezus więc wziął te chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał.* W obliczu problemu nakarmienia tak wielkiej rzeszy ludzi ów chłopiec oddaje na wspólny użytek tak niewiele aby Jezus mógł nakarmić tak wielu. Pokazuje to, że cud nigdy nie dokonuje się z niczego, ale jest wynikiem podziału tego, co miał ze sobą prosty chłopiec. Jezus nie prosi nas o to, czego nie mamy, ale pokazuje, że jeśli każdy ofiaruje to niewiele, czym dysponuje, może na nowo dokonać się cud. Pan Bóg potrafi pomnożyć nasze małe gesty miłości, dzięki

czemu w naszym najbliższym środowisku i w świecie, mogą dokonywać się cuda. Wokół nas wciąż żyją ludzie biedni, potrzebujący, którym możemy pomóc. Nieustannie słyszymy apele o pomoc ludziom dotkniętym wojnami i kataklizmami. Nasza drobna pomoc może sprawić, że jakieś dziecko nie będzie cierpieć głodu. Zawsze w korowodzie dożynkowym są dzieci, dziewczynki i chłopcy, którzy w koszach niosą dary, jak chłopiec w tej Ewangelii. [prob.]

Niech weźmie krzyż swój

Jutro rozpoczyna się nowy rok szkolny. Zapewne wiele dzieci cieszy się z tego powodu: spotkają swoich kolegów, podzielą się wrażeniami z przeżytych wakacji, znowu zobaczą swoich nauczycieli i wychowawców. Szkoła to ważna życiowa przygoda. Chyba każdy z nas miło wspomina lata szkolne. Ale wspomnienie szkoły to również wspomnienie trudu uczenia się, zdawanych egzaminów, klasówek, sukcesów i porażek, nieraz nawet łez. Dotyczy to nie tylko samych dzieci i młodych, ale również ich rodziców oraz odpowiedzialnych wychowawców, którzy przecież starają się codziennie towarzyszyć swoim wychowankom. Oni też, na swój sposób, uczestniczą w trudach i zmaganiach swoich dzieci, jako ich rodzice, i jako powierzonych im uczniów, jako ich nauczyciele. Dlatego słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii tak bardzo pasują do czasu i zadań, które jutro trzeba będzie wziąć na swoje barki. A Pan Jezus mówi: Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje. Chodzi zwłaszcza o słowa: Niech weźmie krzyż swój. Podjęcie zadań szkolnych, zarówno przez młodych, jak i ich rodziców oraz nauczycieli, wiąże się z podjęciem, wzięciem krzyża. Każde nasze zadanie życiowe rozumiemy jako naśladowanie Chrystusa. Całe nasze życie chcemy przeżywać z Jezusem. Także zadania szkolne. Z

Chrystusem łatwiej nieść swój krzyż. Z Nim każdy krzyż nie jest ponad nasze siły. Niech Chrystusowe studium crucis – nauka krzyża, będzie dla nas nauką życia. [prob.]

Boża ciekawość

Pan Bóg jest wszechwiedzący, Jego wiedza dotyczy nie tylko wszystkiego co sam stworzył, ale także Jego samego. Jedynie Bóg wie wszystko o sobie samym. Chciałoby się powiedzieć: i co z tego? Być może stąd wynikają pytania, które dzisiaj Pan Jezus kieruje do ludzi: *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego*. Bóg jest ciekawy samego siebie. Pan Jezus, gdy stawia to pytanie ludziom, nie tyle chce się dowiedzieć, kim sam jest, bo On wie doskonale kim jest, ale chce się przekonać, czy ludzie poznali Go wystarczająco, czy może mylą Go z kimś innym. I rzeczywiście tak jest, niektórzy mylą Go z Janem Chrzcicielem, z Eliaszem albo Jeremiaszem, czy innym prorokiem. Chrystus nie jest żadnym z nich, jest Synem Boga Ojca, posłanym do nas ludzi. Zauważmy, że to pytanie rzucone do tłumów potem skierowane zostaje do uczniów, którzy nie odpowiadają *chórem*, ale każdy osobiście. Ewangelista zapisał odpowiedź Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*. My także żyjemy w świecie, w którym mnożą się opinie ludzi dotyczące Pana Boga i Jezusa Chrystusa. Wiemy, że są to opinie bardzo różne, które często nie mają nic wspólnego z rzeczywistą prawdą o Bogu, o Panu Jezusie, o Jego Kościele, którego jest Głową. Panu Jezusowi tak bardzo zależy na tym, byśmy umieli znaleźć właściwą odpowiedź na to życiowe pytanie: kim On tak naprawdę jest dla mnie, dla mojego życia. Święci pomagają nam w sformułowaniu tej odpowiedzi: *Jezu, ufam Tobie! Jezu, wierzę w Ciebie. O Jezu, bardzo Cię kocham. Pan mój Bóg mój*. [prob.]

Wezwanie Boże jest nieodwołalne

Słowa Apostoła Pawła są czasami trudne, ale każdemu to się zdarza. Co więc dzisiaj ma na myśli św. Paweł gdy pisze, że *dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne*. Owszem, może się to kojarzyć z jakimś przeznaczeniem, które Bóg wpisuje w życie człowieka. Choć samo słowo: *przeznaczenie* nie zawsze kojarzy się nam dobrze. Niektórzy kojarzą to słowo z jakimś *fatum*, z pozorną wolnością, determinacją. Ale spokojnie, Pan Bóg taki nie jest. W całym *pakiecie* życia, otrzymanego od Boga, na pewno znajduje się wszystko to, co będzie nam potrzebne, by to życie sensownie przeżyć. Wszystko, od koloru włosów, oczu, rodzaju płci, poprzez różne talenty życiowe, zainteresowania, aż po to, co zwykliśmy nazywać życiowym powołaniem. Na pewno spotkaliśmy się już z opinią, typu: odszedł z seminarium, ale najważniejsze by był dobrym człowiekiem. Porzuciła zakon, małżonka, ale liczy się najwięcej to, by była dobrym człowiekiem, by czuła się spełniona w tym co robi. No właśnie, chyba to nie jest tak do końca. Czasami słyszymy, że ktoś ma wypisane to czy tamto na twarzy. Niezależnie od rodzaju makijażu. Wezwanie Boże jest nieodwołane. Nawet jeśli jako ludzie popełniamy grzechy, mylimy się w tym czy w tamtym. Bóg nawet to przewidział w swoim nieodwołalnym wezwaniu. I to jest cudowne, to jest naprawdę piękne. *Dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne*. Pan Bóg jest uparty w swoich decyzjach, każdemu w obfitości daje to, co mu przeznaczył. Otwórzmy się na Niego. [prob.]

Wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić

Spróbujmy wyobrazić sobie Pana Jezusa, który właśnie *wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić*. Wokół zgiełk, wielki ruch, tłum co dopiero został nasycony. Byli głodni i zostali nakarmieni przez Pana Jezusa, w sposób cudowny. Oni nawet nie wiedzieli, że miał miejsce wielki cud rozmnożenia chleba. Oni byli zadowoleni, że ich żołądki nie są już puste, że mogą udać się na spoczynek nakarmieni. Trudno zasypiać z pustym żołądkiem. I kiedy to wszystko powoli się ucisza, Jezus idzie na górę, chce być sam jeden, bo chce się modlić, chce się spotkać ze swoim Ojcem. Można by zapytać, co było bardziej cudowne, czy spektakularny cud rozmnożenia chleba, czy cud spotkania Boga Ojca, spotkania Go sam na sam. A to właśnie ma miejsce kiedy Pan Jezus idzie sam jeden na górę, by się modlić. Nie wierzę, że nie miałaś jeszcze w swoim życiu takiego doświadczenia, kiedy udało ci się oderwać, może nawet uciec od tego całego zgiełku życia, by być tylko z Bogiem, sam na sam. Zostawiając swoje obowiązki zawodowe, rodzinne, towarzyskie, i inne. To nie musiały być rekolekcje, czy jakieś szczególne dni skupienia. To mogła być trochę dłuższa chwila po przebudzeniu, gdy już gotowa do dnia, do startu, odmówiłaś swoją tajemnicę, a może cały różaniec. To mogła być pora wieczorna, gdy już wszyscy zostali w miarę nasyceni, i wreszcie udało ci się poświęcić kilka chwil, by pobyć z Bogiem, sam na sam, i pomodlić się. I odetchnąć. Od takich chwil zależy całe nasze życie. **[prob.]**